

Zygmunt Markiewicz

Z dziejów przyjaźni Gabrieli Zapolskiej i Stanisława Rzewuskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 70/3, 261-269

1979

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZYGMUNT MARKIEWICZ

Z DZIEJÓW PRZYJAŹNI GABRIELI ZAPOLSKIEJ I STANISŁAWA RZEWUSKIEGO

Przeszło ćwierć wieku po studium Zbigniewa Raszewskiego, który zapoczątkował powojenne prace nad twórczością teatralną jedynej naturalistki¹, 20 lat po nie docenianej należycie edycji J. Czachowskiej i E. Korzeniewskiej² — trudno o nowe materiały do charakterystyki pisarki. Jednakże udostępniona korespondencja i publicystyka Zapolskiej pozwalają wnieść pewną poprawkę do przekazanego przez XIX wiek obrazu aktorki-dziennikarki, konsekwentnie zwalczanej w imię obrony moralności przez solidarną grupę krytyków. Zapolska, która „gryzła sercem”, umiała także odpłacać wdzięcznością za okazaną jej życzliwość i pomoc.

Pisarka będąca przedmiotem ataków „poniżej pasa” ze strony dziennikarzy, których raziła lub gorszyła jej paryska działalność, znalazła przecież we Francji obrońcę i bezinteresownego przyjaciela. Był nim Stanisław Rzewuski (1864—1913), piszący po polsku i francusku, który, podobnie jak Zapolska, stanowił cel napaści niektórych przedstawicieli prasy warszawskiej.

Czachowska przypuszcza, iż Rzewuski poznał zapewne Zapolską w Petersburgu, gdy grała w jego sztuce *Z przeciwnych obozów* (12 XII 1883)³. Ponadto od r. 1884 do 1887 młody krytyk i początkowo raczej niefortunny autor dramatyczny drukował w dodatkach miesięcznych „Przeglądu Tygodniowego” kolejne rozdziały swej *Młodej Francji: Guy de Maupassant, Paul Bourget, Gabriel Seailles, Henri Becque*⁴. Wiślicki mógł więc zwrócić uwagę powieściopisarce na Polaka wprowadzonego w stosunki literackie Paryża. W tych okolicznościach nie może dziwić

¹ Z. Raszewski, *Nie drukowana spuścizna dramatyczna Gabrieli Zapolskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1951, z. 1.

² G. Zapolska, *Publicystyka*. Cz. 1—2. Opracowały J. Czachowska i E. Korzeniewska. Wrocław 1958—1959. Cz. 3. Opracowała J. Czachowska. Wrocław 1962. W: *Dzieła wybrane*. Pod redakcją E. Korzeniewskiej. [T.] 1—2.

³ *Ibidem*, cz. 1, s. 403.

⁴ Wyd. książkowe całości: Warszawa 1888.

zawarta 3 lata później, w maju 1890, dobra znajomość Zapolskiej z Rzewuskim.

Pierwsza informacja Zapolskiej dotycząca Rzewuskiego ukazuje się w „Kurierze Warszawskim” z 16 maja 1890 (nr 134), w *Mozaice paryskiej II*; nosi ona datę 10 maja.

Jako wielki sukces pólek księgarskich zaznaczyć winniśmy *Alfredynę* hr. Stanisława Rzewuskiego. To, co obiecywał młody autor jako powieściopisarz, dotrzymał. Trudno sobie wyobrazić doskonalsze studium duszy ludzkiej, jak jest to dzieło. Z przerażającą po prostu dokładnością autor rozkłada przed nami serce męczyzny szarpane podwójną miłością. Rzewuski jest czystej wody realistą duchowym i na tym polu nie znajduję pomiędzy współczesnymi pisarzami kogoś, z kim bym go porównać mogła. Powieść ta powinna mieć zupełnie odrębne w literaturze miejsce, i to bezwarunkowo jedno z pierwszorzędnych⁵.

„Przegląd Tygodniowy” z 28 III 1891 (nr 13, s. 156) przynosi notatkę Zapolskiej o świeżym sukcesie *L'Impératrice Faustine* Rzewuskiego w teatrze Porte Saint-Martin (premiera odbyła się 23 III):

Niezwykłe powodzenie tragedii hr. Rzewuskiego *L'Impératrice Faustine* w teatrze Porte Saint-Martin w Paryżu skłania nas do tymczasowej pobieżnej wzmianki o nowym kroku działalności niepospolitego umysłu autora *Hrabiego Witolda*. Oczekując na szersze sprawozdanie i ocenę sztuki od autorki *Listów paryskich*, zaznaczamy tylko niezwykłą siłę, z jaką młody dramaturg nie zawahał się rzucić na szarę i obecnie bezbarwne tło premier francuskich energiczną i prawie brutalną tragedię życia dumnej Faustyny i jej wspaniałomyślnego męża-filozofa, Marka Aureliusza. Przepelniony po brzegi teatr trząsł się od oklasków, co — zdaje się — jest rzeczą zupełnie niezwykłą w teatrach paryskich, gdzie klaka zastępuje zleniwiałą i apatyczną publiczność w oznakach zadowolenia. Prasa z uznaniem i pochwałą przyjęła nową sztukę, podnosząc jej zalety, zarzucając wszakże niezwykle bogactwo i przeciążenie pięknosciami języka. Zarzut ten wszakże jest tylko pochwałą na korzyść młodego autora, którego nazwisko — wypowiedziane przez Piotra Berton na końcu sztuki — pokrył grzmot oklasków. Jest to wielkie zwycięstwo i świetny pierwszy krok na scenach francuskich, które nie odznaczają się wielką przychylnością dla obcych utworów. Talent Rzewuskiego zwyciężył konserwatyzm francuski i zwyciężył go bez wysiłków, jedynie swą imponującą siłą i potęgą⁶.

Ten sam tygodnik 18 IV 1891 (nr 16, s. 318—323) zamieszcza obszernie omówienie paryskiego sukcesu *Cesarzowej Faustyny*; wywołał on złośliwą relację o sztuce i autorze w „Bluszczu” (1891, nr 16). Zapolska, która sama doznała wielu przykrości od dziennikarzy warszawskich, w IV odcinku swych *Listów paryskich* z dużym entuzjazmem ocenia nowy dramat Rzewuskiego:

[„L'IMPÉRATRICE FAUSTINE” RZEWUSKIEGO]

— Przecież pisałem dla tych scen „niektórych”, czegóż teraz chcą ode mnie? Przyszedłem do nich z pełną garścią pracy, z sercem chętnym i nadzieją ożywym — w zamian cóż mi dano? Żółć, sarkazm, ironię — oto wszystko!

⁵ Cyt. za: Zapolska, *op. cit.*, cz. 1, s. 215.

⁶ *Ibidem*, s. 317.

Przez purpurowe zasłony okien zachodzące powoli wiosenne słońce kładło krwawy refleks na białe czoło autora *Faustyny*, który siedział przede mną ze świeżo przyslaną mi kartką jednego z pism warszawskich, i w którym bezmierny (o! bo ci panowie jedynie wtedy są śmieli) cytując ustępy z „Figara” rzucał ironiczną wiązanek aluzji do przerzucenia się p. Rzewuskiego na teren francuski, na scenę Porte Saint-Martin i aluzjami tymi pragnął choć w części zatrzeć dodatnie wrażenie, jakie świeżo wystawiony dramat zrobił na scenie paryskiej.

Zatrzeć? — Tak, w umysłach tych, którzy przez przyzmat prywaty patrzą i małomiasteczkową zawiścią się rządzą — lecz nigdy zniszczyć w przekonaniach tych, którzy, tak jak ja, triumfowi p. Rzewuskiego towarzyszyli i wierząc zawsze głęboko w jego niepospolity talent — z radością powodzenie *Faustyny* sprawdzili.

I podczas gdy autor *Alfredyny* raz jeszcze odczytywał tyczący się go ustęp, bez śladu jednak dawnej troski na swym spokojnym, dziecięco łagodnym obliczu, ja odtwarzałam sobie w myśli wśród światła i szumu barw ujrzany dzień przedtem szereg obrazów, wiążących się jak harmonijny akord bogactwem światła, cieni — i niezrównanego przepychu barw pełny.

Rzewuski jest bezwarunkowo tym, co Francuzi nazywają „*un chercheur*”! Szuka ciągle, bezustannie, bez chwilowego odpoczynku — czegoś nowego, czegoś nie trącającego szablonową pleśnią, i gdy znajdzie, chwytą ten przedmiot z gorączkową chciwością skąpca i wlewa weń całe pojęcie o pięknie, jakie w duszy swej żywi. Rzewuski jest przede wszystkim malarzem i pióro swe macza w palecie barw jaskrawych, złagodzonych chwilami bladymi półtonami miłosnej ekstazy.

To, co rzuca na papier, widzi przedtem jak wizjoner, który z ciemnej pomroki i chaosu płaczących się myśli nagle dostrzega kształtujące się postacie powiązane ze sobą nicią wspólnych uczuć lub igraszek losu. I stąd w *Faustynie* jest cała przepaść obrazów potężnych, oblanych słońcem lub na tle błyskawic drżących namiętnym szepem całujących się kochanków. Faustyna jest sceniczną od początku do końca, jest piękną, a mimo to nie pisaną pawim piórem napuszonego romantyzmu. Klasyczne fałdy jej sukni nie drapują się w proste, banalne linie tragedii Voltaire’a lub Corneille’a — są tam załamy Racine’a z poszarpanymi burzą łachmanami Szekspira.

Jest tam przede wszystkim oryginalna śmiałość, to coś, co dziwi, imponuje i wreszcie porywa za sobą. Jest tam lud, masa — której jak Galatei dał Rzewuski duszę, poruszył, w wir akcji rzucił i całą kaskadą tej potężnej, olbrzymiej duszy nagle w pierś banalnie konserwatywnych Francuzów uderzył. I naraz publiczność paryska — widująca swych pierrotów o białych maskach kłownów marmurowych, czarne pończochy swych tancerek przecięte linią żółtych podwiązek lub papierowe figurki Tosek, Kleopatry, Teodora i innych szkieletów zbudowanych przez Sardou dla Sary-szkieleta — została cała wstrząśnięta tą lawiną kilkuset nagich rąk gestykulujących w jasnym słońcu na forum, tym rykiem stu piersi domagających się krwi, tym pościgiem pijanego chęcią mordu tłumu rzucającego u stóp Faustyny zlanego krwią i zdychającego jak zwierzę Apera! Cała tragedia życia Faustyny i jej męża Marka Aureliusza, słonecznej postaci wypieszczonej przez autora, wiarołomstwo pełnej temperamentu kobiety, jej szamotanie się w więzach szlachetności przebaczonego męża, poszukiwanie nowego współnika rozkoszy i zbrodni, znalezienie Kasjusza, wreszcie upadek i śmierć — oto w kilku słowach treść całej tragedii. Fantazja kazała p. Rzewuskiemu odstąpić od prawdy i wlokącą się akcją zebrać, związać i z tego stworzyć całość, lecz całość ta dysze namiętnością bezdenną, w której jak z daleka zbłąkany ptak przewija się oda Horacego:

*Fais apporter les vins, les parfums et les roses,
Éphémères, hélas! mais pleines de douceurs*

*Profite, n'attends pas l'âge aux regrets moroses
Et les noirs ciseaux des trois soeurs!*

Oczami artystki patrzyłam na *Faustynę* i w każdym niemal akcie widziałam obrazy przykuwające. W akcie pierwszym wkroczenie tłumu rzucającego się na Marka Aureliusza i uczepioną u jego ramienia *Faustynę*. W akcie trzecim dziwnie rozmarzające tło ciemnego nieba przecinanego błyskawicami. Na dole, w otoczeniu kolumn marmurowych, na łożu, *Faustyna* otoczona dworakami — szarpie nerwowo różę obrzucając jej żółtą tunikę. W głębi nieruchome postacie muzykantek grających cicho jęczącą jak wiersz *Verlaine'a* melodię.

Wchodzi *Kasjusz* ze sztyletem w dłoni, mierzy w pierś *Faustyny*, nagle oczy tych dwojga spotykają się w świetle błyskawicy, mężczyźnie sztylet z ręki wypada, więcej — w kwadrans później pod gorącym oddechem kobiety staje się zdrajcą. za-przańcem i wiarołomcą... [...]

Zasłona wolno spada pozostawiając po sobie wspomnienie gorącej nocy letniej, w której różę, wino, dźwięk drżący harf i szmer pocałunków zlewają się w jedną pieśń, cichą, a przecież przepotężną, pieśń zmysłowej miłości podniesionej urokiem poezji.

Lecz już scena na forum w akcie czwartym zagłusza szmer pocałunków występnej pary. We krwi maczanym pędzlem, wśród potężnych ścian Łuku Triumfalnego i olbrzymich posągów autor rzucił ten *plein-air* pełen powietrza i grozy. I wszystko tu się potęguje, rozgrzewa, kipi życiem i przepychem sytuacji. Jak lew w swej rozdrażnionej dobroci nagle się porywający — zjawia się *Marek Aureliusz*, straszny, groźny, nieubłagany. Wlecze za sobą w ciemną suknię spowitego *Kasjusza*, przestępce, do którego rwie się już tłum chciwy krwi zwycięzonego, tłum, który przed chwilą wył na cześć tegoż *Kasjusza*, sądząc go zwycięzcą. I sama *Faustyna*, pod presją męża, charcząc wyrzuca ze ściśniętego gardła wyrok śmierci na kochanka, który niedawno ust jej szukał i do piersi cisnął!... Ta potworna groza sytuacji w blasku słonecznym skąpana, pod przeczystym błękitem nieba, na którym odcinają się białe linie posągów — sprawia wielkie, niezapomniane wrażenie nagle ujrzanego obrazu, imponującego ogromem i świetlanego od blasku, a przecież ponurego od krwi oblewającej ręce tłumu. Na dole, w żółtym migocie kinkietów leży skrwawiony trup *Apera*, współnika buntu, rozszarpanego przez tłum, któremu *Marek Aureliusz* rzucił cielsko zdrajcy na żer, na łup. Trup ten dotyka błękitnej szaty *Faustyny*, która blada i drżąca — wyje po prostu z bólu i rozpacz. Poza nią senat cały, biały, na pozór nieskalany i godności pełen, zalewa jasną falą stopnie pałacu.

W głębi złociste tarcze wojska migocą w przestrzeni. Na ich tle harmonijna postać *Marka Aureliusza*, obrzuconego purpurą, dominuje, potężnieje w swej zemście znieważonego małżonka — *Cezara*. Jak jeź czarny do ziemi przypadły kurcysię *Kasjusz*, na śmierć ustami kochanki skazany. A tuż pod łukiem czerń potworna, czerń stugłowa, pijana chęcią szarpania ciała ludzkiego, czerń podła tłumu — wyje jak stado szakali prętem dozorczy chłostanych i trzymany w karności, a przecież dreszczem buntu wstrząsanych ciągle.

Ażeby stworzyć taki obraz, dać mu duszę, odpowiednie słowa godne rysunku — trzeba mieć talent, trzeba mieć wielką siłę i gorącą fantazję. *Rzewuski* miał tę siłę, miał tę fantazję — przyszedł i zwyciężył sceptyczną i drwiącą publiczność paryską. Stał teraz na pewnym gruncie i ma szeroki horyzont, na którym działać może swobodnie. Że robi wiele — o tym nie mam prawa wątpić. Kto tak jak on pomimo wstrętnej niechęci pewnej części prasy warszawskiej nie zatracił swej siły, ale przeciwnie, przeszedłszy ten ogień bolesny wyszedł zeń zwycięsko — ten stworzy nam niejedyn jeszcze przepotężny obraz — jaki się z ram sceny paryskiej wczoraj do nas wyłonił.

*

Spojrzałam na Rzewuskiego, który teraz, pismo odłożywszy, siedział przede mną, w dół smutnie wpatrzony. Była w tym spojrzeniu jakaś tęsknota, jakby za tym, co się nie ziściło, jakieś pragnienie gorące czegoś więcej, co mu w głębi duszy się rwało.

Milczeliśmy chwilę oboje.

Cisza była dokoła nas taka, jaka tylko w Paryżu po ulicach czasem się włóczy.

Nagle — Rzewuski podniósł głowę i uśmiechnął się pocziwie.

— A jednak ja do nich jeszcze powrócę! — dodał wskazując ręką na leżące na ziemi warszawskie pismo. — Powrócę! niedługo! —

Niepoprawny!...

Europejska scena go uznała, Paryż go obsypał oklaskami — a on mówi: „Powrócę!” —

Po co, marzycielu? ⁷

Trzy lata później, 18 V 1894, Zapolska ogłasza w „Przeglądzie Tygodniowym” entuzjastyczną recenzję na temat tragedii Rzewuskiego *Ti-bère à Capri* i przyjęcia, z jakim spotkała się ona w teatrze Porte Saint-Martin ⁸.

Oprócz przytoczonych wypowiedzi o utworach Polaka zdobywającego pozycję w świecie literackim Francji — również *Listy* Gabrieli Zapolskiej wydane w 1970 r. przynoszą sporo informacji z lat 1890—1894 o Rzewuskim. Pierwsza zawarta jest w liście do Witolda Niemiryca: „Jutro wyślę [list] o [...] sztuce Rzewuskiego [*Le comte Witold*]” (L 1, 110) ⁹.

W maju 1890 Zapolska pisze do Wiślickiego:

Rzewuskiego widziałam. Chory jest jakiś. Zgorączkowany. Dziwny to człowiek. Ciekawe studium. Grunt najlepszy, lecz coś się w nim pali i to coś jeszcze niewyraźnego. Jego *Alfredyna* cacko. Jak mogła Warszawa się z nim tak bezbarwnie obejść. [L 1, 115]

Nieco później powtarza temu samemu adresatowi:

Rzewuskiego widuję. Zdrów jest, ale... coś mu brak. Żyje jak pustelnik, chociaż się. [L 1, 120]

Po roku Zapolska zapytuje Jana Tatarkiewicza:

Czy nie chcesz Pan wystawić *Impératrice Faustine* Rzewuskiego? Mam monopol przekładowy. Możesz Pan rozwinąć przepych reżyserii w masach. Jest to rzecz bardzo piękna, literalnie piękna. Dobięła tu 66 przedstawień. To coś znaczny w Paryżu. [L 1, 154]

⁷ *Ibidem*, s. 318—323.

⁸ *Ibidem*, cz. 2, s. 273—282.

⁹ W ten sposób odsyłamy do edycji: G. Zapolska, *Listy*. Zebrała S. Linowska. T. 1—2. Warszawa 1970. Liczba bezpośrednio po skrócie oznacza tom, liczby po przecinku — stronicę.

Krótką wzmianka w liście do Stefana Laurysiewicza przynosi wiadomość o interwencji zadomowionego w Paryżu pisarza u Antoine'a w sprawie Zapolskiej: „Rzewuski mu już o mnie mówił” (L 1, 263).

14 I 1892 w liście do tego samego adresata pisarka podaje barwnie, choć z widoczną autoreklamą, szczegóły dotyczące owej rozmowy:

Antoine, kundel, poszedł do Rzewuskiego, aby się dowiedzieć, kto ja jestem. Naturalnie Rzew[uski] rozpadał się nade mną i nazwał mnie „*une femme géniale*”. Antoine zgłupiał. Wczoraj siada przy mnie i mówi o honorze, jaki go spotkał, że ja daignowałam się [...] przyjść do niego. [L 1, 265]

List do Laurysiewicza z 11 III 1892 zawiera dodatkowy dowód, że Zapolska nie umie mówić o sobie bez przesady:

Za kulisy przysłała Séverine, La Bruyère i Rzewuski do mnie. „Petit Parisien” napisał tak:

„*Personne dans la salle ne se doutait que sous le bonnet de nounou se cache une grande tragédienne [recenzent napisał tylko „une artiste très distinguée”] Mad. Zapol[ska]. Il est vrai que Mad. Z., qui s'accommodait cette fois-ci de cet humble personnage, est une actrice polonaise. Elle se jurait de conquérir Paris, dit-elle, y mettre le temps. Avec sa beauté, son talent et son intelligence nous croyons assurer qu'elle parviendra*”. [L 1, 305]

Polskie tłumaczenie tekstu bez „retuszu” Zapolskiej, zaznaczonego powyżej w nawiasie, brzmi:

Nikt na sali nie domyślał się, że pod czepkiem niani ukrywa się wielka tragiczka, p. Zapol[ska]. Jest prawdą, że pani Z., która zadowoliliła się tym razem tą skromną postacią, jest aktorką polską. Przysięgła sobie ona, że podbije Paryż, jak mówi, poświęcając na to czas. Ośmielamy się wierzyć, że z jej pięknnością, talentem i inteligencją osiągnie ten cel.

List do Stefana Laurysiewicza z 13 IV 1892 świadczy o „pańskim geście” Rzewuskiego, który umożliwiając Zapolskiej zakup sukni, ułatwia pierwsze kroki jej kariery aktorskiej we Francji: „Rzewuski przysłał mi 300 fr na występ” (L 1, 323).

W maju tegoż roku pisarka posyła Wiślickiemu kolejne *Echo* o sztuce Rzewuskiego. Idzie o dramat *Le Justicier*:

Są w niej sceny nowe i bardzo doskonałe. Obliczone na efekt publiczności bulwarowej. Lubię jednak Rzewuskiego. Trochę się nie zgadzamy [...], ale mimo to ma on we mnie najszczerzą przyjaźniółkę. Te karty tylko! To straszne. Ha, to nałóg. Więcej nic. [L 1, 334]

Listy Zapolskiej pozwalają nam również odtworzyć projekty teatralne Rzewuskiego. Tak np. z listu do Laurysiewicza dowiadujemy się o okolicznościach powstawania sztuki *La Princesse Sonya*:

W pierwszych dniach lipca p. Rzewuski przynosi mi *La Princesse Sonya* dla mnie ukleconą do Gymnase. [...] Poprawiamy, czytamy — i ja idę do Koninga, z panem Rzewuskim naturalnie, i prezentuję mu sztukę. [...] Z Rzewuskim przynajmniej nie ma kłopotu. Sprawi mi wszystkie tualety, bo on tak zwykle robi. [L 1, 350—351]

Po kilku dniach powieściopisarka powraca do tej sprawy:

Czekam na Rzewuskiego, który w pierwszych dniach lipca ma mi przynieść swoją sztukę [*La Princesse Sonya*]. [...] Zobaczę, co Rzewuski napisze. Z nim lepiej, bo to i suknie zapłacone, i wszystko. Czy ci pisałam, że on mi przysłał 300 fr na mój występ? Jest to idealnie dobry przyjaciel i jeszcze pisze mi: „Sługa i podnózek” [...]. [L 1, 354]

Korespondencja z okresu między czerwcem 1892 a majem 1894 zawiera szereg wypowiedzi na temat Rzewuskiego. Widać, że Zapolska wiąże duże nadzieje ze sztuką nie mającą jednak ujrzeć sceny i chciałaby zapewnić sobie rodzaj monopolu informacji na temat pisarza przełamującego z powodzeniem mur obojętności we Francji. Świadczy o tym list do Witolda Niemiryca z maja 1894. Wysyłając entuzjastyczną wzmiankę o *Tyberiuszu na Capri*, Zapolska zapowiada, że będzie pisała o tej sztuce również w następnej korespondencji, i kończy w sposób znamieny: „Proszę, aby nikt nie pisał o Rzewuskim, tylko ja j e d n a” (L 1, 443).

Kiedy po czterech latach nieobecności Zapolska wraca do kraju, nazwisko Rzewuskiego pojawia się znów w jej korespondencji z Ludwikiem Szczepańskim. Posyła mu ona najpierw adres swego dawnego znajomego, a w listopadzie 1898, nakazując Szczepańskiemu „kłaniać się Rzewuskiemu”, radzi, by prosił go o list polecający do belgijskiego pisarza dramatycznego, Kistemaeckersa.

Późniejszy o kilka dni list do Szczepańskiego przynosi dłuższą, ciepłą wypowiedź o Rzewuskim i przekazuje dwie prośby:

Czy byłeś z Rzewus[kim] na kolacji, co to za miły, kochany umysł, jaki to oryginalny człowiek.

Pawlik[owski] prosił mnie [...] o nadesłanie mu natychmiast owej aktówki granej (nie pamiętam, czy w „Odeonie”) okolicznościowej. Proś go o to zaraz i spytaj się, jak można dostać manuskrypt *Śmierć Don Juana*. Jego sztuka grana w Warszawie. [L 1, 549]

Jednoaktówka Rzewuskiego, o której mowa, grana kilka razy w „Odeonie” od 28 II 1897 jako tzw. *lever de rideau*, tj. przed główną sztuką, podzieliła jej los: mimo przychylnego przyjęcia została zdjęta z afisza równocześnie z utworem, który okazał się niewypałem. Nosiła ona tytuł *Les jours d'exil* i miała za temat pobyt Stanisława Leszczyńskiego w Wissemburgu, zanim Luwik XV przez małżeństwo z jego córką poprawił ciężką sytuację króla-tułacza. O ile wiadomo, jednoaktówka ta nie była nigdy wystawiana w Polsce. Natomiast sztukę *Ostatni dzień Don Juana*, drukowaną w Krakowie („Świat” 1888), grano bez większego powodzenia w Warszawie w 1889 roku.

Ponadto Zapolska próbowała, widocznie bez pozytywnych rezultatów, zainteresować teatry w Polsce sztuką Rzewuskiego *Hrabia Witold*; świadczyłaby o tym wzmianka w liście do Ludwika Szczepańskiego

z 22 XI 1898: „Przyślij mi *Hr[abiego] Witolda* [S. Rzewuskiego]” (L 1, 552).

W 10 lat później, 31 III 1908, list do Stanisława Janowskiego pisany z Lido przynosi ostatnią dłuższą informację o Rzewuskim:

Odnalazłam w Europie Rzewuskiego Stanisława, a to przez „Figaro”. Jest w „Figarze” ogromny o mnie artykuł pt. *Gabriela Zapolska*, mianujący mnie geniuszem europejskim, a *Dulską* arcydziełem wszechświatowym [„Le Figaro” 1908, nr 8, Supplément littéraire]. Co i jak z Rzewuskim za interes zawiążuję, to Ci opowiem w przyszłym liście albo Ci pošlę listy Rzewuskiego, bo zmęczyłam się. On jest bardzo chętny do wejścia w spółkę, ale żąda połowę. Chodzi o *Tamtego* i o *Dulską* na całą Francję. [L 2, 384]

Rzewuski, który zdążył już przegrać w hazardowej grze w karty poważną część swej magnackiej fortuny, po raz pierwszy postawił warunki finansowe, uważane widocznie za trudne do przyjęcia. Toteż próba zainteresowania Francji *Tamtym* i *Moralnością pani Dulskiej* nie doszła do skutku.

Cytowane fragmenty publicystyki Zapolskiej, jak również jej listowne wypowiedzi o Stanisławie Rzewuskim rzucają wiele światła na ich niewątpliwą, swoistą przyjaźń. Paryż złączył tych dwoje ludzi, którzy w kraju na pewno przeszliby obok siebie obojętnie. Interesujący dramaturg, pisarz i krytyk, stracony dla literatury przez pociąg do hazardu i równie nieszczęśliwą miłość bez wzajemności, okazał wiele bezinteresownej sympatii kobiecie umyślowo stojącej niżej, o dość burzliwej przeszłości, lecz posiadającej rzadką energię, która, wspomagana samorodnym talentem, pozwoliła jej zająć wysokie miejsce wśród pisarzy dramatycznych.

Rzewuski dyskretnie, bezinteresownie polecił Zapolską Antoine’owi polegającemu na jego zdaniu, przez co niewątpliwie oddał jej wielką przysługę, gdyż dotychczas bezskutecznie usiłowała zdobyć w Paryżu sławę aktorską. Informator dobrze zorientowany w dziedzinie życia literackiego Francji, człowiek, który pierwszy rozszerzył horyzonty artystyczne Zapolskiej w dziedzinie malarstwa, odegrał rolę opiekuna, wprowadzając ją ponadto do pisma „La Revue Blanche” jako autorkę korespondencji *Les Lettres polonaises*¹⁰.

Co najmniej pięć artykułów o Zapolskiej¹¹ to pokaźna wiązka wypowiedzi, jakimi Stanisław Rzewuski odwdzieczył się pisarce za jej felie-

¹⁰ G. Zapolska, *Les Lettres polonaises*. „La Revue Blanche” nr 43, z 15 III 1895.

¹¹ S. Rzewuski: *Gabriella Zapolska*. „Le Figaro” 1908, nr 8, Supplément littéraire; *Gabriella Zapolska*. „Le Siècle”, nr z 21 IV 1910; *Gabriella Zapolska*. „L’Action”, nr z 4 X 1910, Supplément littéraire; *L’oeuvre de Gabriella Zapolska*. „L’Évenement” 1910, nr z 7 XII 1910; *Gabrielle Zapolska*. „L’Action” 1911, nr 127, Supplément littéraire.

tony, które posyłała do kraju, by przełamać tam uprzedzenie i niechęć recenzentów wobec niego.

Na tle nie ukrywanej nienawiści, z jaką krytycy Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania ścigali aktorkę będącą równocześnie autorką *Małuszki* i *Przedpiekła*, wzajemne stosunki Zapolskiej i Rzewuskiego stanowią rzadki przykład długotrwałej przyjaźni literackiej.